

ADRIANNA TRZEPIOTA

*Sekretna
zima Fałminy*

Mazurska opowieść pewnej wilczycy



ADRIANNA TRZEPIOTA

Sekretna zima Fałsminy

Mazurska opowieść pewnej wilczycy

Redaktor prowadząca: Agnieszka Stankiewicz-Kierus
Redakcja i korekta: CAŁA JASKRAWOŚĆ, www.calajaskrawosc.pl
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Zoom Team (Shutterstock)
Skład: składigrafika@gmail.com

Copyright © by 2016 Adrianna Trzepiota
Copyright © 2016 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2016
ISBN 978-83-65506-95-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



*Wilki przemierzyły niebo i piekło,
nie zatrzymując się w żadnym z tych miejsc.
Wybrały życie z ludźmi – pośrodku.*

Helen Grimaud

MOJEJ SIOSTRZE **GABRIELI**
ORAZ PRZYJACIÓŁCE
JOANNIE NICEWICZ

– NAJDZIELNIEJSZYM Z WILCZYC.

OBU PRZYSZŁO ŻYĆ POŚRODKU



Ostatnie miesiące utwierdziły mnie w przekonaniu, że nie wszystko jest takie, jakie nam się wydaje. Nie możemy zaplanować sobie życia od początku do końca. Myślenie, że można przejść przez niebezpiecznie utorowaną ścieżką, jest błędem. Moja babcia zawsze mi powtarzała: „Chcesz rozśmieszyć Pana Boga? Opowiedz mu o swoich planach”.

Wypadek motocyklowy, w którym mój mąż złamał nogę, unieruchomił go na kilka miesięcy. Mam wrażenie, że również jego mózg został poważnie uszkodzony. Z dnia na dzień stałam się służącą, która źle wykonywała wszystkie swoje obowiązki. Nasze małżeństwo już przed tym przykrym incydentem zaczynało przypominać poligon wojskowy. Wieczne kłótnie tylko potęgowały cały związany z wypadkiem problem. Zaczęłam się gubić w tym wszystkim. Nie było mi dobrze, czułam wieczny niepokój, strach, a nawet wewnętrzny brud. Nie chciałam tak żyć. Poszukiwałam

dźwięku własnego ciała, aż w końcu coś zawyło i któregoś dnia przyszła wilczyca.

Kim jest? Moim wewnętrznym głosem, intuicją kierującą mnie w różne strony, wolnym, nieskrępowanym elektronem pojawiającym się w chwilach zagrożenia. Kiedy nie wiem, co mam zrobić, szukam ciszy. Jej szukam. Siadam na polanie w lesie, albo na podłodze w pokoju, opierając plecy o ścianę. Zamykam drzwi na klucz i zadaję pytanie. Wtedy zawsze słyszę jej głos. Wyje z podświadomości, cichutko niczym szmer łagodnej rzeki, a niekiedy jest słyszalna już z kilku kilometrów, jak rwący górski potok. Niektórzy nazywają ten głos współczesnym programowaniem społeczności, ego, tożsamością, wewnętrznym dzieckiem... Dla mnie jest to po prostu moje drugie ja – to nieujarzmione cywilizacyjnie. Na początku myślałam, że zwariowałam, słysząc te nawoływania, ale dałam im szansę, poszłam drogą, na której były najmocniej słyszalne. Aby ich siła nie osłabła, starałam się jak najczęściej pracować nad sobą i nie udawać, że jestem szczęśliwa. Wtedy nie byłam.

Kiedy wyjechałam na kilka dni do Warszawy, żeby pomóc rozwiedzionej przyjaciółce Zosi w przeprowadzce, poznałam jej kolegę z pracy. Władek zawładnął moją duszą i ciałem. Pozwoliłam mu poznać siebie do tego stopnia, że prawie oszalałam z tej miłości. Oczy mi błyszczały niczym rozżarzone węgle, a każdy krok prowadził do niego. Uczucie do niego drżało niespokojnie w moim sercu. Kiedy sumienie przestało szeptać morały, poddałam się temu, co i tak miało nadejść. Noc spędzona z kochankiem okazała się jednym z najpiękniejszych i najdziwniejszych przeżyć. To była jedna wielka, piękna, niewiadoma...

Miłość jest jak śmierć, przychodzi zawsze nieproszona. Z romansów mogą się narodzić rzeczy dobre, jak i złe. Ci, którzy udawali pozorne szczęście, zaczynają żyć prawdziwie, a ci, którzy mieli życiowy bałagan, porządkują swoje sprawy. Są na świecie różni chłopcy i mężczyźni: ładni, brzydki, zarośnięci i wymuskani jak laleczki. Ale ten z romansu zawsze jest wyśniony, wymarzony, jedyny. Czeka się na niego, robiąc zakupy, odbierając dziecko z przedszkola, a najczęściej zasypiając w małżeńskim łóżu. Chciałam być uczciwa, a z drugiej strony myślałam: Boże, wybaczone, ale jeszcze nie teraz, nie chcę być święta właśnie teraz! To Władek słodkimi słowami rozbudził we mnie dawno uspioną kobiecość. Nalegał, abym zgłębiła tajniki tarota marsylskiego, którego talię znalazłam w mazurskim lesie. Motywował do spełnienia moich pisarskich marzeń. On po prostu był wtedy, kiedy go potrzebowałam. Jednak los miał dla nas zupełnie inny scenariusz. Nigdy nie spodziewałabym się, że z dwojga zakochanych można sobie tak zadrwić. Skoro ktoś zesłał na nas tę miłość, to znaczy, że był w tym jakiś głębszy sens. Może dostałam go w nagrodę, albo za grzechy, których jeszcze nie popełniłam, a może miał mi pomóc poznać głębiej siebie?

Po wspólnie spędzonej nocy nie było nam wcale do śmiechu. Ucięłam tę znajomość jednym surowym spojrzeniem. Chłód, który został po mnie, gdy wychodziłam z hotelowego pokoju, nie pozostawiał złudzeń. Nawet za mną nie wybiegł, czuł, że nie ma już po co. Od czasu do czasu napisze do mnie SMS, ale kiedy pewnego dnia zobaczyłam trzydzieści pięć nieodebranych maili, przestałam odpowiadać.

O tej historii wie tylko moja przyjaciółka Zosia. Druga przyjaciółka, Lena, jest artystką i maluje piękne obrazy.

Cały czas w rozjazdach pomiędzy plenerami a wystawami. Jej życiowym credo są harmonia i czystość. Mogłaby tego mojego rozdwojenia nie zrozumieć. Im więcej osób wie, tym gorzej, nawet jeżeli to jest przyjaciółka.

Joachim, mój mąż, niczego się nie domyślał. Pochłonięty gramami komputerowymi i piciem piwa, leżąc z nogą w gipsie, nie zauważył, jak powoli odchodziłam z jego życia.

Kiedy wygrałam konkurs i podpisałam umowę na wydanie mojej debiutanckiej książki, wstąpiła we mnie nowa energia i wiara, że wszystko, o czym marzymy, naprawdę może się spełnić. Bardzo szybko pojawił się kolejny problem. Nowa dyrekcja szkoły, w której uczę języka polskiego, od razu zapowiedziała, że jeżeli powieść, a ma być to romans, ujrzy światło dzienne, zostanę zwolniona. Nikt nie będzie trzymał w szkole nauczyciela demoralizującego młodzież. Stracić dobrowolnie pracę w małym mazurskim miasteczku, to jak wydać na siebie wyrok. Nie wiedziałam, co zrobić. Lena podpowiedziała mi pewne rozwiązanie, ale i tak się bałam podjąć decyzję. I wtedy znowu przyszła do mnie wilczyca. Zawsze przychodzi w trudnych życiowych momentach, tylko nie chcemy albo nie mamy czasu jej słuchać. Wyłania się z nas samych. Zaczynamy wyc tak jak ona, patrzeć, biegać, podążamy jej tropem, aż do upragnionego celu. Kiedy chciałam odzyskać kontakt z instynktem, musiałam być sama. To Ona, to ta druga Ja zawyła we mnie i dodała odwagi, żeby podjąć wyzwanie. Przecież mam tyle, na ile się odważyć? Teraz już nie ma odwrotu. Zawarłam umowę z wydawnictwem, muszę napisać i wydać ten romans. Chcę być szczęśliwa, chcę robić to, na co mam ochotę, chcę być wolna i czysta. Chcę czuć się tak

lekką jak wtedy, gdy podlaska szeptucha, babcia Marzeny, naszej przewodniczki po stadninie koni w Janowie Podlaskim, odprawiła rytuał zmagania nad moim ciałem. Kiedy paliła len nad moją głową, coś pękło. Wszystkie, nawet te najdrobniejsze zdarzenia wyszły ze mnie potokiem słów. Miałam w sobie dwa magazyny pamięci. Jeden przechowywał opowieść o Jaśminie, która była zwykłą nauczycielką, drugi – historię kobiety, która, wiedziona wilczym instynktem, próbowała odnaleźć swoją watahę. Słowa, które wypowiadałam, nie były przemyślane, spadały gdzieś z zakamarków świadomości, nie były mądre, ale dojrzały do tego stopnia, że musiały opuścić drzewo pamięci. Upuściłam milion maleńkich, króciutkich zdań. Były krwią przeszłości. Kiedy szeptucha ze swoją wnuczką Marzeną usłyszały już wszystko, poczułam ulgę. Jakby ktoś zdjął ze mnie duży ciężar.

Nie znałam ich prawie wcale. Połączyła mnie z tymi kobietami stara księga, która należała do moich dziadków. Znalazłam ją na strychu mojego mazurskiego domu. Nasze drogi przecięły się dość niespodziewanie. Trafiłam do miejsca, gdzie przez pewien czas mieszkał mój dziadek. Szeptucha opowiedziała, w jaki sposób do niej trafił, i potwierdziła, że mam białoruskie korzenie. Dała mi jeszcze coś, co do niego należało. Mały kolorowy kartonik. Jedną z kart tarota, tę, której brakowało w znalezionej przeze mnie talii. Dotykałam rzeczy, której właścicielem był mój przodek. Przebywałam w pokoju, w którym i on gościł. Czułam jego milczącą obecność.

Życie snuło swoją nić bardzo pokrętnie, znów pokazało mi, że zatacza krąg. Styka się w miejscu początku i końca.

Nawet jeśli nie dostrzegamy tych drobnych nici zdarzeń na co dzień, to przychodzi taki moment, kiedy stajemy w osłupieniu, zatrzymujemy się na chwilę, czując, jakby coś lub ktoś dotykał naszego ramienia i mówił: „byłeś już tu”, „to nie przypadek”, „daj się prowadzić”. Jedziesz autobusem, czytasz książkę, dokonujesz kolejnego trudnego wyboru i po prostu TO czujesz. Ta świadomość błyska z prędkością światła i tak samo szybko znika.

Jak wygląda zwilczona kobieta? Przed wszystkim słucha. Jak przeciągle świszcze wiatr pomiędzy konarami drzew, o czym mruczy kot wczesnym świtem, co opowiadają skrzypiące drzwiczki wiekowego kredensu. Słucha siebie. Bo to w niej cały czas drzemie duchowa wilczyca, która wie, czego chce. To zwierzę słyszy najcichsze dźwięki i nawoływania. Jest łącznikiem pomiędzy intuicyjną, dziką naturą a logiką dnia powszedniego. Nie ogranicza swoich talentów, stara się je wydobyć choćby z najciemniejszej jaskini. Wie, że tam są i czekają na nią gotowe ujrzeć światło dzienne. Czasem musi okaleczyć swoje dobre imię, żeby zacząć nowe życie, ale to inni mogą mieć problem z jej odmiennością, bo odbiega od utartego schematu. Ona wie, że to, co zrobi dziś, będzie miało wpływ na kolejny dzień, miesiąc, rok. Dlatego stara się odzyskać swoją duchową watahę i podążyć razem z nią w ciemny, głęboki las swojej psychiki. Ze stadem wilków jest łatwiej. Kiedy zasłabniesz, to obronią, kiedy jesteś głodna, przyniosą pożywienie. Przyjmują hierarchię wartości, która przechodzi z pokolenia na pokolenie, nigdy nie zostawia ciebie samej. Kiedy się zgubisz, to wyj. Im

głośniejsza będzie twoja pieśń, tym szybciej cię odnajdą. Bronią granic swojego terytorium. Kiedy wejdzie na nie wróg, najpierw ostrzegają, czekają, przygotowują się do obrony. Niekiedy intuicyjnie wiedzą, że nie ma co atakować, trzeba przeczekać.

Zwilczona kobieta słucha, ale jest niepokorna. Spaceruje wśród drzew, zbiera leśne melodie i chowa je w zakamarkach swojego domu. Nocami wyje do księżyca, wysyłając w ten sposób energię, niech i wszechświat o niej usłyszy. Kiedy ją w sobie odkryjesz, nie będziesz chciała jej wypuścić. Będzie odchodziła i wracała tyle razy, na ile jej pozwolisz. Nie oswoisz jej całkowicie. Będziesz mogła ją tylko poczuć, tak jak wyczuwa się nadchodzące zmiany albo złowrogą ciszę przed burzą. Nawet jeżeli wpadniesz w wir pracy, obowiązków, ona nie zginie. Kiedy zobaczysz jej odbicie w swoich zmęczonych oczach, wiedz, że właśnie przyszła.

Zwilczonej psychiki należy bronić. Zawsze może pojawić się ktoś, kto będzie chciał ci wmówić, że najcenniejszą wartością jest milcząca uległość. W ten sposób możesz ją stracić. Szukaj podobnych tobie. Z racji swojej odmienności będziesz krytykowana, oceniana, będą chcieli ujarzmić dziwną kobietę, a ty nie daj się i strzeż jej. Nie wolno godzić się i ulegać. Ty sama wiesz, co jest dla ciebie najlepsze, jakie rozwiązanie pasuje do tej układanki. Nie staraj się przystosować, bądź zawsze odrobinę inna. Tajemniczość przyciąga, jest jak magnes. Lgną do niej ludzie dobrzy i źli. Bierz sito i przesiewaj ich słowa. Zostawiaj zawsze te mądre myśli, schowaj je w sobie i wyciągaj w te gorsze dni. O reszcie zapomnij.

Zimny powrót

Wyszliśmy z domu razem. Mgła i ja. Teraz ścielą się przede mną jej zasłony. Oplatają moje ciało i dzikie, leśne krzewy. Panuje półmrok. Pośród tej szarej ciemności rośliny wyglądają jak zaczarowane. Nie jestem w stanie dostrzec własnych stóp. Kiedy wyciągam ręce przed siebie, nie widzę koniuszków palców. Kiedy zaciskam pięść, próbując złapać mgłę w dłonie, ucieka. Nie słucha mnie. Robi, co chce, a potem znika. Delikatnie się porusza, jak dym z papierosa. Próbuję ją rozproszyć. Nabieram powietrza w płuca i dmucham... nieśmiało faluje. Rozsnuwa się, zajmuje coraz większą powierzchnię, gęstnieje, nie widzę już lasu. To jest mgła poranna, która wstała tuż po nocnym deszczu, wchodzi na miękkie czuby modrzewi. Pachnące igielki łagodnie przyjmują ciecz, mgła powoli zaczyna się skraplać.

Kiedy umrę przez chwilę będę mgłą, a potem zmienię stan skupienia i opadając maleńkimi kropelkami, trafię tam, skąd przyszłam, do ziemi. Posilą się mną rzeki i drzewa, wyjdę z maleńkich listków jak tlen, wymieszam się z powietrzem i znów zacznę się skraplać. Czy będę wiedziała, że jestem mgłą? Czy oddycham duszami przodków, podlewam nimi kwiaty, połykam je? Woda jest we mnie, wodę piję, wydałam, woda jest w drzewie, w owocach, w mięsie, w pocałunkach. Śluz jest wodą, ciało składa się z wody, wszystko jest wodą. Z wody powstałeś i w wodę się obrócisz.

Mokre powietrze staje się coraz zimniejsze, niesie dźwięki ze wsi. Kogut pieje jak zwykle o wpół do siódmej. Powtarzalny rytm życia mojej małej wioseczki. Kogut. Lubię go słuchać. Jego dźwięk przypomina o prostym, dobrym życiu. Kojarzy mi się ze starą babuleńką, która na wszystko ma czas, a najwięcej ma go dla kur.

Dzwoni telefon. To znowu Władek. Jeszcze dzień się nie zaczął, a on wykręcił mój numer już trzy razy. Mówiłam, że nie chcę już tej znajomości, żeby się odczepił, dał mi spokój, że nic z tego nie będzie. Spróbowaliśmy tej miłości, nie wyszło, i koniec. Jego męska duma nie pozwala mu dać za wygraną. Zaczynam się obawiać, że mąż przypadkiem zobaczy te nieodebrane połączenia. Władek przysłał SMS: „Jaśmina, proszę cię, odbierz, muszę się z tobą spotkać! Umówmy się jeszcze raz, porozmawiaj ze mną!”. Zaczynam się go bać. Minął miesiąc od naszego ostatniego spotkania. Teraz jest zimny listopad i ja razem z nim też ostygłam. Niczego bardziej nie pragnę niż świętego spokoju. Jestem potrzebna tylko sobie. Nikogo więcej bym do tego świata nie wpuściła, no chyba że Marysię, moją córkę. Jej

życie to moje życie. Muszę zmienić numer telefonu, i to jak najszybciej. Wtedy go kochałam, był mi potrzebny, ja jemu zresztą też. Teraz, kiedy już wszystkie elementy układanki do siebie pasują i wiem, po co przyszła duchowa wilczyca, chcę żyć w zgodzie ze sobą, a do tego nie jest mi potrzebny żaden mężczyzna. Tym bardziej kochanek. Nie uleczy mojej duszy, tylko pogłębi brak szacunku do siebie. Wtedy wszystko miało podtekst erotyczny. Ruch, jakim odgarniał włosy, sposób, w jaki mówił, brew, którą w chwili wahania lekko unosił. Uczucie wybuchło natychmiast i bezwarunkowo. Na to, co mnie spotkało, często czeka się całe życie. Nie wyszło. Teraz ryzykuję znacznie więcej, miłości już nie ma, a historia tej, która minęła, nie może się wydać.

Kiedy wchodzę na zamglone podwórko, podbiega do mnie koza, zaraz obok niej pojawia się druga. Skubią spodnie, dzwonią im dzwoneczki na szyjach. Są jak koty. Kręcą się przy nogach, odpychają od siebie, drepczą ze mną do drzwi:

– Dzień dobry! – krzyczę od progu.

– Aaa, dobry, dobry! Chodź, kochana jajka już czekają. Przez ostatnią noc tak dużo ich zniosły, chyba wiedziały dla kogo. Poranki już takie chłodne, w powietrzu czuć zimą. Lada dzień spadnie śnieg.

Wchodzimy do sieni, ja i dwie kozy. Mogą tu przebywać, ale tylko gościnnie i przez chwilę. Mietek nauczył je załatwiać się na dworze.

– Tylko nie stawiaj koszyka z jajkami na podłodze, bo zaraz ci wszystko zjedzą! One są sprytnie i cholernie ciekawskie, a żółtko wypiją od razu. Potrafią z kurnika wynieść wszystkie jajka! Wystarczy, że furtki nie domknę, a rano nie

mam czego zbierać. Znajduję tylko łupiny w ich zagrodzie. Lepiej dogadują się z kurami niż człowiek z człowiekiem. Przynoszą im liście z drzew i gałęzie, a te kury nawet nie gdczą, jak wleżą im do kurnika!

Mój sąsiad od razu poprawia mi humor. Odkąd wspólnie dokarmialiśmy wilczycę z lasu, nasze relacje jeszcze bardziej się zacieśniły. Jest już taki staruteński, ale dalej pracuje na pół etatu. Jak to mówi: „Bez pracy człowiek umiera, najgorzej być starym w środku”.

– Jaśminko, siadaj, kawy zaparzę, sam też chętnie wypiję.

Wsypuje ziarna do starego, drewnianego młynka. Przy każdym ruchu korbką słychać zgrzytanie. Dom powoli wypełnia się energetyzującym zapachem. Wcześniej w móżdżku ucieram drobniutko skrojony kardamon. Ciepło wymieszanych ze sobą zapachów otula duszę na jesień. Latem szukamy cytrusów, a chłodniejszą porą bliższe są nam ciężkie nuty. Tajemniczy, orientalny zapach jest pikantny, a zarazem słodki. Szczypie w język. Ma łagodny aromat i intensywny korzenny smak z wyraźną nutą kamfory, pieprzu cytrynowego i jeszcze czegoś nieuchwytnego. Kiedyś kardamon był wykorzystywany jako kadzidło. Kto teraz o tym pamięta? Drobinki kurzu i zmielonej przyprawy unoszą się w powietrzu, świdrują w nozdrzach, kicham. Przez ciało przebiega dreszcz. Mam gęsią skórkę. Mietek metalową łyżką dokładnie odmierza porcje, brązowy miął wyspuje do srebrzystej kafeterki, którą stawia na palniku gazowym.

W brudnej szybie widać wschodzące słońce. Promienie wpadają do pomieszczenia, bez pytania zajmują miejsce na moich kolanach. Jest naprawdę zimno. Już słychać, jak woda bulgoce. Mietek przed podaniem kawy parzy

wrzątkiem duże filiżanki. To taki przedwojenny zwyczaj, moja babcia też tak robiła. Parzę sobie ręce, gdy przykładam je do filiżanki, w niej kawa tak szybko nie wystyga. Z każdym łykiem rozlewa się we mnie spokój. Napar łagodnie koi. Mam wrażenie, że połykam mgłę, która mnie tu przyprowadziła. W ciągu tygodnia stale gdzieś pędzę, oddaję energię światu, nie trzymam jej w sobie. Dziś rano czułam, że nie mam siły tak wcześnie wstać. Zmuszałam się, ale gdy tu przychodzę, to pomimo obecności Mietka jestem sama ze sobą. Lubię tu być razem z nim. On o nic nie pyta, niczego nie wymaga, po prostu jest. Mądry stary człowiek. Rozgrzesza mnie swoim milczeniem.

– Wczoraj w nocy jakiś dziwny samochód kręcił się po naszych drogach. Jakiś młody mężczyzna pytał o ciebie. – Wyraźnie daje do zrozumienia, że coś wie.

– Kto? O mnie? Ale jaki? Jak on wyglądał?

– A ty sama nie wiesz, jak wyglądał? Dziecko drogie, ja nic nie chcę wiedzieć, ale głupi nie jestem. Powiedziałem, że w naszej wiosce nie mieszka żadna Jaśmina Szeretucha, i zniknął. Dobrze, że u was było ciemno, to nie zajechał.

Filiżanka wypada mi z rąk, rozlewam kawę. Gdzieś w środku rośnie, podchodzi do gardła nieopisana złość i wstyd. Spuszczam wzrok. Szybko wycieram płamę.

– Nikt nie jest święty, ale musisz z nim to jakoś załatwić, bo jak Joachim się dowie, to przegna cię na cztery wiatry.

– Wiem.

– Wyglądał na bardzo zdeterminowanego. Wcześniej czy później i tak tu wróci. Drugiego Wałpusza nigdzie nie ma. Załatw to, zanim będzie za późno. Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie. Sama sobie muszę pomóc. Proszę tylko o dyskrecję.

– Człowiek nigdy nie pozbędzie się tego, o czym myśli, a czego nie wypowie. Porozmawiaj z nim, wytłumacz mu, nie uciekaj przed problemem. To tylko potęguje strach.

– Wiem. – Czuję, jak znowu telefon wibruje w kieszeni. Ręce mam mokre ze strachu.

– Odbierz. Przecież słyszę, że dzwoni.

Zabiera kozy i szurając nogami, wychodzi na podwórze. Idzie do kurnika. Widzę przez okno, jak jedna z kur wskakuje mu na ramię. Obskakują go z każdej strony, rzuca im ziarno i głaszczę po głowach.

– Słucham.

– Jaśmina! Do cholery, czemu nie odbierasz?! Musisz ze mną porozmawiać! To, co się wtedy stało, to był zupełny przypadek. Ja nie mam z tym problemów, rozumiesz?! Jestem na Mazurach, jeśli się ze mną dobrowolnie nie spotkasz, to i tak cię znajdę! Muszę ci wszystko wytłumaczyć, to się nie może tak skończyć! Nie teraz! Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę! Jesteś tam?

– Jestem. Jak mogłeś tu przyjechać! Sąsiad mi powiedział! A jakby to był mój dom?! Zdurniałeś?! Co ja powiem mężowi?! Zaczynasz się zachowywać jak psychopata! Daj mi wreszcie spokój!

– Wtedy jakoś spokój nie był ci do niczego potrzebny! Nie można się do ciebie dodzwonić, na maile nie odpowiadasz, to co mam zrobić!

– Mówiłam ci już tysiąc razy, że nic z tego nie będzie!

– Prowadzę szkolenie w Olsztynie, jeśli się ze mną teraz nie spotkasz, to do ciebie przyjadę. Już wiem, w którym domu mieszkasz.

Boję się, ręce mi drżą. Wszystko, tylko nie to! Serce mocniej bije, ciśnienie wzrasta, ze złości mam już czerwone policzki. Oczy nie wiedzą, na czym się skupić. Wstałam i teraz chodzę od okna do okna. Patrzę, czy Mietek nie wraca.

– Dobrze, spotkajmy się, ale ostatni raz.

– Może być o szóstej w Szczytnie? W restauracji nad jeziorem?

– Nie, ciebie tutaj nikt nie zna, a mnie wszyscy. Tam jest za dużo ludzi. Jeszcze ktoś nas zauważy. Przyjadę do Olsztyna, tam będzie bardziej anonimowo. O której kończysz?

– O czwartej.

– Będę o wpół do piątej pod wielką bramą na starówce. I nie dzwoń już do mnie więcej!

– Nie wierzę, że tak łatwo i szybko przestałaś mnie kochać, Jaśmina...!

Nie słyszę, co mówi dalej. Wyłączyłam telefon. Patrzę w ekran jeszcze chwilę, sprawdzam, czy nie oddzwoni. Telefon milczy. Zabieram jajka, nogi mam jak z waty. Mózg już wysłał sygnał do kończyn, chcę wstać, ale one nie są w stanie się w ogóle poruszyć. Z trudem się uspokajam, biorę kilka głębokich wdechów i wychodzę. Nie patrząc w stronę kurnika, macham Mietkowi i już jestem za ogrodzeniem.

Wchodzę do domu zdenerwowana. Joachim robi śniadanie dla Marysi. Szybko idę zamknąć się w łazience, nie chcę, żeby coś zauważył. Opieram się plecami o ścianę, powoli osuwam się na podłogę. Przecież mój dom to moja twierdza, nikt nie może zbecześcić tego miejsca! Tu jest

moje najukochańsze dziecko, przedmioty, w których jest kawałek duszy, miejsca, które są przeznaczone tylko dla gości albo domowników, święty bałagan i błogosławiony porządek! Tu jest mój mały świat, może być nieistotny dla reszty ludzkości, ale dla mnie jest najważniejszy! Ten dom nie może kojarzyć się ze złą energią, nie mogę czuć się tu źle. Cały ten męczący świat ma pozostać za drewnianymi drzwiami domu. Tu odprowadzam własne rytuały radości, piję herbatę z ulubionego kubka, czytam książki, głaszczę koty. Tu jest prywatna strefa, do której nikt nie ma wstępu! I chociaż sama na siebie zesłałam tego psychopata, to przecież musi być na niego jakiś sposób! Nie mogę się bać tu żyć!

– Jaśmina, gdzie jest cukier? Nie mogę znaleźć cytryny – słyszę męża.

Ochlapuję zimną wodą twarz. Odrzucam wszystko co złe, wychodzę.

– Cukier jest w dolnej szafce. Nie mogłeś sam sobie go wziąć? Przecież już nie masz gipsu. Rozleniwiłeś się przez ten wypadek.

– Ale mnie boli. Kiedy próbuję stanąć całym ciężarem na tej chorej nodze, to mam taki rwący ból, że bez podpierania się na kuli nie wystoję. Teraz też próbowałem. Ukląknę, żeby ten cukier wyciągnąć, ale z kolana też mi promieniuje.

– A robisz regularnie ćwiczenia na nogę? Tak jak ci kazali w szpitalu?

– Tak. Ale sam się nie schylę, żeby porządnie wymasować palce, bo ciągle jest ten ból od uda.

– Mówiłeś już o tym kilka razy. Trzeba załatwić fizjoterapeutę. Ktoś musi cię fachowo masować. Mnie całymi

dniami nie ma w domu, ta szkoła mnie kiedyś wykończy. Zadzwoń dzisiaj do szpitala, zapytam, czy mogliby kogoś polecić, a ty przejrzyj Internet. Przed trzecią będę musiała wyjść, umówiłam się z koleżanką.

– A kto zostanie z Marysią? Przecież ja jestem chory!

– Proszę, nie rób z siebie kaleki, możesz już chodzić. Nie mam siły się z tobą kłócić. Jesteś ojcem tego dziecka, więc proszę cię, żebyś się zajął córką. Czy to aż takie trudne?!

– A idź sobie. Jak wrócisz, to przejmiesz małą, a ja pojedę do Darka.

– Przed chwilą mówiłeś, że nie możesz się schylać, ale do Darka to nawet samochodem możesz pojechać, tak? Zastanów się, co robisz. Nie podoba mi się to.

– Jaśmina, tobie wiecznie się coś nie podoba! Cały czas trajkoczesz i zrządzisz!

– Pomoc w opiece nad dzieckiem to jest zrządzenie? To jest obowiązek.

– Dobra, skończ już. Powiedz, gdzie jest ten cukier, i podaj mi jeszcze cytrynę. A wstawiłaś pranie, bo znowu nie mam co włożyć, o skarpetach nie wspomnę. Pewnie te twoje koty gdzieś je wynoszą.

– Jak ty się do mnie odzywasz? Jak możesz zrzucać winę na Boga ducha winne koty? Nie wstyd ci?

Mam łzy w oczach. Ze wszystkiego potrafimy zrobić awanturę. Nie dogadam się z nim, nie umiem. Mam wrażenie, że od pewnego czasu symuluje. Wszystkie zdania Joachima zaczynają się od słowa „gdzie”. Gdzie są moje spodnie, gdzie są moje dokumenty... Gdyby podsumować te wszystkie pytania, to wyszłoby na to, że pół życia mnie o coś pyta, a drugie pół je. Wyszłoby na to, że

rozmawialiśmy ze sobą dwa miesiące, a kolejnych dziesięć lat było tylko „gdzie”. Nie ma tego spoiwa, które buduje, umacnia. Te wszystkie wypowiedane zdania są jak z waty cukrowej, nasiąkają, rwą się, aż w końcu znikają. Zostają tylko po nich lepkie usta i ręce, trzeba się szybko umyć. Strasznie się denerwuję takimi sytuacjami. Zostają we mnie już na cały dzień. Nie umiem tego od siebie oddzielić, wyrwać ze środka i normalnie żyć od wschodu do zachodu. Teraz będę cały czas myślała o tych naszych kłótniach i rozbierała tę sytuację na czynniki pierwsze. Chciałabym się od tego uwolnić, przeciąć jak ostrym nożem, zostawić to za sobą i dalej iść do przodu. Mężczyźni to potrafią, kobiety niestety nie. Mój mąż jest pozbawionym naturalnego wdzięku facetem, który chce osiągać kolejne cele. Powinien zdobywać świat, choćby jednym drobnym wyjściem poza granice swojego umysłu. Nie widzę tego. Czuję od niego powolne gnienie i obumieranie ducha. Nie chcę, żeby mnie tym zaraził, żebym stała się tak toksycznie zrzędząca, nie chcę cały czas uprawiać tych potyczek słownych.

Ale przecież to nie ty – odezwała się zwilczona psychika. – Nie zjadaj się od środka. Wymyśl sposób, dzięki któremu będziesz ponad tym wszystkim. Wyobraź sobie, że jest wokół ciebie przezroczysta ochronna tarcza, która odbija każde jego słowo. Nie podnoś głosu, zamknij oczy, albo patrz w jeden punkt i staraj się zobaczyć tarczę. Te brzydkie słowa odbijają się i trafiają z powrotem do niego. A co będzie za tą osłoną? Co tam zobaczysz, czym się otulisz?

Joachim tym razem próbuje skłócić nas już mocniej. Teraz nie pasje mu, że garnki stoją nad zmywarką, a nie nad zlewem. Coś we mnie rośnie, coś czerwonego i wściekłego.

Patrzę w jeden punkt. Co jest wewnątrz tarczy, co sprawia mi radość, daje ukojenie, relaksuje, pomaga się rozluźnić, gdzie chciałabym być, co robić? Zamknęłam oczy i głęboko oddycham, widzę tarczę: jest przezroczysta, utkana ze źródlanej wody. Gdzieś w tle słyszę jakiś głos, ale nie chcę, żeby zakłócał moją harmonię. Czuję miękkie, ciepłe mech pod stopami. Jest zielony, pachnie grzybnią i lasem. Łaskoczę stopy, delikatnie zapadam się w nim. Otula przyjemnie jak kołdrę. Opuszkami palców dotykam rozwidlonych liści paproci. Ich azurowa zieleń kłuje w dłonie, rzuca cień na łydki i kolana. Tam, gdzie go nie ma, są ciepłe promienie słońca.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment
tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WydawnictwoKobiece.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12E/3
15-701 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059